

Rémi Brague: Znowu przeżyć wyzwolenie

Od dziesiątek lat ludzkość przeprowadza bezprecedensowy w dziejach eksperyment: chce pozbyć się całego wcześniejszego kontekstu, wszelkiego punktu odniesienia, który mógłby jej pomóc w określeniu siebie i pokierowaniu własnymi działaniami. Maskujemy zuchwałość tego przedsięwzięcia za pomocą następującej retoryki: ludzkość miałaby być nareszcie „wycemancypowana”, stać się „dorosłą”, zyskać „autonomię” – mówi prof. Rémi Brague w rozmowie z Mikołajem Marczakiem opublikowanej w miesięczniku „Nowe Książki”.

Mikołaj Marczak: Panie profesorze, książki, które pan pisze (zwłaszcza trzy ostatnio wydane w polskim tłumaczeniu: *Mądrość świata, Prawo Boga, Królestwo człowieka*), dotyczą najgłębszych, a zarazem podstawowych zagadnień: kim jesteśmy na tym świecie? co tu robimy? i jaki ma to sens? co nas określa?

Rémi Brague (filozof): Bardzo mnie ucieszył fakt, że moja trylogia została przetłumaczona na ten ważny język kultury, jakim jest język polski. Chciałbym wyrazić żywą wdzięczność przyjaciołom z „Teologii Politycznej”, dzięki którym było to możliwe. Książki te z punktu widzenia teorii filozofii czy literatury są częścią historii idei. W związku z tym starałem się przedstawić fakty i powiązania wydarzeń w najbardziej uczciwy sposób, nie pretendując jednak do idealnego obiektywizmu. Uważam, że jest to cel, do którego należy dążyć, ale który jest – niestety – nieosiągalny. Historie, które opowiadam, mogą wywoływać reakcje sentymentalne, co potwierdza przykład mojego kolegi filozofa, który po przeczytaniu *Mądrości świata* powiedział mi: „Ależ ta książka jest nostalgiczna!”. Ten rodzaj reakcji zależy bardziej od czytelnika niż ode mnie, chociaż z całą pewnością nie udało mi się do końca pozbyć elementu emocjonalności. Mając powyższe na uwadze, należy stwierdzić dwie rzeczy: z jednej strony uczuciowość jest sekretnym motorem napędzającym pisanie, nawet w przypadku uczonych. Z drugiej strony, niepokoją mnie zagadnienia, które poruszam, jak zresztą każdą choć trochę inteligentną osobę. Cztery

pytania, które pan zadaje, krótko sformułowane, lecz bardzo szerokie, są fundamentalnymi zagadnieniami antropologicznymi.

Naszkiowałem ich zarys w małej książeczce, którą napisałem po niemiecku, i która ma ukazać się tej jesieni: *Zum christlichen Menschenbild*

Czy nasz współczesny sposób myślenia o nas samych jest kontynuacją starożytnych, średniowiecznych, a potem renesansowych wizji, czy radykalnie nowym i różnym sposobem ujęcia i zrozumienia samego siebie?

To spojrzenie na nas samych wyraża się za pośrednictwem wcześniejszych wizji, a jednocześnie je zmienia. Problem w tym, że nie zawsze sami siebie rozumiemy; wiele sposobów rozumienia świata powstałych przed epoką nowożytną przetrwało w tym, co uważamy za zdecydowanie nowoczesne. Nowe nie zawsze jest umieszczone tam, gdzie nam się wydaje. Ktoś, kto za wszelką cenę chce dokonać innowacji, często tylko przetwarza stare idee. Natomiast ktoś, kto zadowala się komentowaniem tradycyjnych idei, może nieraz wydobyć z nich coś naprawdę nowego. Ponadto często właśnie owa dyskretna obecność starego pozwala przetrwać nowemu, nawet jeśli nowe marzy tylko o zerwaniu ze wszystkim, co było przed nim. Jest to zjawisko, które nazywam, za Péguy'm i Chestertonem, pasożytniczą naturą współczesnych działań. Niczym jemiola na dębie, świat współczesny żywi się dobrami, których nie wyprodukował, a nawet ma zwyczaj je pożerać, nie dbając o nie, nie odnawiając ich. Dla przykładu: dwa główne wymiary, którymi szczyli się nasza współczesność – ekonomia rynkowa i demokratyczne systemy polityczne – nie mogłyby na dłuższą metę przetrwać, gdyby nie wierzenia i cnoty będące dziedzictwem dawnych wieków, antyku i średniowiecza.

Jeśli jest w naszym myśleniu wymiar kontynuacji, to w czym ona się przejawia? Jeśli zaś jest ono czymś nowym, niewynikającym następstwem – kiedy nastąpiło to zerwanie i jaka jest jego zasadnicza przyczyna?

Nie jestem historykiem z wykształcenia i żałuję tego. Historia należy do dyscyplin, których można się nauczyć, a ja uważam siebie jedynie za historyka idei, w dodatku amatora. Wiem w każdym razie, że prawdziwi historycy uśmiechają się wyrozumiale, kiedy pyta się ich, jaka jest przyczyna takiego czy innego wydarzenia. Wizja współczesnego świata jest owocem całej serii rozstań. Jednak zrywa się zawsze z czymś, co już istniało w przeszłości, w odniesieniu do której się definiujemy. Tak więc to, co było wcześniej, jest ciągle obecne, nawet jeśli tylko jako coś, od czego chcemy się odciąć. Nie było żadnej „katastrofy założycielskiej”, przed którą wszystko było dobrze, a po której wszystko jest źle, a wręcz coraz gorzej. Należy potraktować poważnie ewangeliczną przypowieść: dobre ziarno i chwast od początku rosły razem. Nie ufam rekonstrukcjom historii intelektualnej, dla których Tomasz z Akwinu był rajem myśli, z którego wypędził nas skotyzm, a później nominalizm, rozpoczynając powszechną degrengoladę coraz to bardziej zgubnych - izmów. To, że Tomasz z Akwinu był geniuszem i świętym, że pozostaje dla nas wspaniałym mistrzem, nie ulega wątpliwości. To, czy był tomistą, jest już wątpliwe. To, czy po nim nastąpiła już tylko dekadencja – nie, naprawdę nie.

Jak wskazuje pan w *Królestwie człowieka*, zasadniczy problem w epoce nowożytnej tkwi w zanegowaniu istnienia Natury, Boga, czegoś, co zewnętrzne, a co określa sens i wzorzec istnienia. Doprowadza to z kolei do wywyższenia człowieka, a następnie jego degradacji i wielkiego rozczarowania nim samym. Totalitaryzmy XX wieku to kwintesencja tego sposobu myślenia. Czy tendencja ta jest w jakikolwiek sposób możliwa do odwrócenia? Czy kluczem jest tu „nawrócenie”? Niekoniecznie rozumiane stricte w kategoriach chrześcijańskiej zmiany, uznania winy i łaski, lecz raczej starożytne – rozumiane jako zmiana sposobu myślenia, zdobycie pewnej wiedzy, poznania i przyjęcia właściwego miejsca w obliczu swoich ograniczeń, sił wyższych. Czy jako ludzie Zachodu możemy zacząć jeszcze raz?

Od dziesiątek lat ludzkość – a w każdym razie pewne środowiska w naszych zindustrializowanych społeczeństwach – przeprowadza bezprecedensowy w dziejach eksperyment: chce pozbyć się całego wcześniejszego kontekstu, wszelkiego punktu odniesienia, który

mógłby jej pomóc w określeniu siebie i pokierowaniu własnymi działaniami. Maskujemy zuchwałość tego przedsięwzięcia za pomocą następującej retoryki: ludzkość miałaby być nareszcie „wymancypowana”, stać się „dorosłą”, zyskać „autonomię” itd. Jest zresztą znaczące, że hasła te są wypaczoną adaptacją sformułowań obecnych w listach świętego Pawła... Problem oczywiście w tym, że doświadczenie może się nie udać. Wśród nieopublikowanych rękopisów Nietzschego znajdziemy takie zdanie: „Przeprowadzamy eksperyment na prawdzie. Być może oznaczać to będzie zagładę ludzkości. Dalej, zrobmy to!” (Fragment 25 [305], *Wiosna 1884*, KSA, t. 11, p. 88). Możemy podziwiać wnikliwość diagnozy intelektualnej, ale także odczuwać pewien niepokój wobec zuchwałości tego, kto rzuca się w przepaść bez spadochronu... Czy można zrobić krok wstecz? Jeśli rozumieć przez to udawanie, że nic się nie wydarzyło – oczywiście nie. Ludzkość, podobnie jak każda osoba, posiada pamięć. Trzeba zacząć od tego, że powszechnie myli się czas, który jest faktycznie nieodwracalny, z treścią Historii, która jest odwracalna. Niemcy wyszły z nazizmu, Polska z „realnego socjalizmu” itd. – i dobrze! Nic nie powstrzymuje nas od odnalezienia tego, co zostało zgubione, od przypomnienia sobie tego, co zapomniane. Ale ma pan rację, nazywając ten nurt raczej „nawróceniem” niż, na przykład, odzyskaniem lub reakcją. Nicolás Gómez Dávila, zmarły w 1994 roku Kolumbijczyk, określający samego siebie jako „reakcjonistę”, autor bogatych literacko aforyzmów, które dotyczą czytelnika do głębi, ukuł przymiotnik „metanoiczny”, od greckiego słowa z Biblii *metanoia*, które dość dobrze oddaje hebrajskie *tešūva*.

Jak w obrębie kultur Morza Śródziemnego wyglądało przejście i adaptacja sposobu myślenia o nas samych, z wizji w jakiej funkcjonowali starożytni Grecy czy Rzymianie do wizji chrześcijan, w tym do zupełnie innej relacji – osobowej z Bogiem Jedynym?

Dzisiejszy indywidualizm jest tylko wypaczeniem chrześcijańskiej wizji osoby. Chrześcijaństwo nie wnosi wizji „ucieczki samotnika do Samotnika” (*monos pros monon*), którą polecał Plotyn, lecz komunie z Bogiem, który sam jest Komunią, ponieważ jest życiem w Trójcy. Wszystko to pochodzi od paradoksalnego doświadczenia Jezusa z Nazaretu, który jest kompletnie poddany Temu, do którego modlił się jak do Ojca, a jednocześnie zachowuje się jak Bóg: uzdrawia chorych,

przebacza grzechy, naucza jako autorytet, nie nazywając się zarazem mistrzem. Wszyscy ci, którzy byli sterroryzowani przez potężne, lecz kapryśne bóstwa pogańskie, i których odpychały „ceremonialne” przepisy judaizmu, postrzegali to doświadczenie jako wyzwolenie. Może to nam posłużyć za przykład, żeby znowu przeżyć podobne wyzwolenie spod dyktatury technologii i maniakalnych rytuałów (od weganizmu do islamu).

Trzy wyżej wspomniane książki są pełne cytatów i odniesień do szeregu dzieł, mniej lub bardziej znanych, często do literatury pięknej, która obrazuje zachodzące zmiany. Stąd pytanie, czy dzieła te są wyrażeniem już istniejących zmian zachodzących w społeczeństwach i wspólnotach? Czy może odwrotnie, idee w nich wyrażone powstawały w umysłach jednostek, może jakichś grup, a dzieła były ich nośnikami?

Postanowiłem poświęcić dużo miejsca dziełom literackim, czy wręcz poetyckim, a nawet utworom popularnym o średniej jakości artystycznej. Ludzie sztuki, w tym pisarze, często mają bardziej wnikliwe postrzeganie, a w każdym razie szybsze niż filozofowie. Jeden z nich, nie byle kto, bo sam Hegel, mówi o tym zresztą na swój sposób, porównując filozofa do sowy Minierwy, która wylatuje dopiero o zmierzchu. Jeśli chodzi o pytanie, czy to książki prowokują zmiany poprzez idee w nich zawarte, czy przeciwnie, są jedynie odbiciem tego, co się dzieje w głębi – myślę, że nie da się uzyskać jednoznacznej odpowiedzi. Problem ten dotyczy zresztą nie tylko literatury, napotykamy na niego również w historii polityki. Proszę na przykład pomyśleć o przejściu od republiki rzymskiej do pryncypatu. Oktawian August, jako wytrawny strateg, wyczuł w dobrym momencie sytuację ekonomiczną i społeczną. Nie spowodował jej sam, ona krystalizowała się powoli od lat i wreszcie dała przestrzeń na nowy porządek polityczny – cesarstwo. Wymowny jest tu obraz porodu: postacie historyczne są położnymi wydarzeń, ale nie są rodzicami. Znane jest zdanie Adama Fergusona na ten temat, zawarte w *Eseju o historii społeczeństwa obywatelskiego*: „Elity są wynikiem ludzkiego działania, ale nie skutkiem jakiegokolwiek ludzkiego projektu” (the establishments which are indeed the result of human action, but not the execution of any human design). W przypadku pisarzy można powiedzieć, że niektóre książki miały wpływ na bieg historii. Tak na przykład Chata wuja Toma, autorstwa Harriet Beecher Stowe, z roku

1852, mogła pozytywnie wpłynąć na stanowisko wielu Amerykanów w kwestii zniesienia niewolnictwa. W tym samym duchu mówimy, że lektura książki *Zapiski myśliwego* (1847) Iwana Turgniewa popchnęła cara Aleksandra II do zniesienia pańszczyzny w Rosji. Jednak czy książki te nie doprowadziły jedynie do ostatecznego cięcia skalpelem, by przeciąć od dawna ropiejący wrzód?

Czy zajęcie się tematem człowieka i jego miejsca w świecie wiązało się u pana z lekturą jakichś konkretnych książek?

Nie zawsze mamy świadomość wpływów, którym jesteśmy poddani, tym bardziej że ostatecznie mocno je sobie przyswajamy, trochę jak pokarm, który trawimy i staje się naszą własną substancją. Rzadko się zdarza, żeby lektura stanowiła przyczynek do nawrócenia. Za czasów mojego kształcenia czytałem dużo Heideggera i szczególnie zapadła mi w pamięć idea następstw koncepcji Bycia. Później czytałem trochę Leo Straussa – tworzącego dziwny związek z Heideggerem (w oryginale: *strange bedfellow*), wobec którego miał ambiwalentny stosunek podziwu i nienawiści. Myślę, że również stąd zapamiętałem schemat historyczny, kładący akcent na przejście od Starożytnych do Współczesnych, słynne „trzy fale”, oraz pytanie czy wizja świata przednowoczesnego jest całkiem nieaktualna. Wśród teologów jest przede wszystkim Hans Urs von Balthasar, którego miałem szczęście poznać, człowiek niezwyklej kultury i skromności. Darzę też ogromnym szacunkiem C.S. Lewisa, będącego nie tylko autorem słynnych *Opowieści z Narnii* oraz wielkim, anglikańskim przyjacielem Tolkiena, który był gorliwym katolikiem, o czym często się zapomina. Lewis napisał również popularne dzieła z obszaru teologii oraz naukowe prace z zakresu historii literatury oraz krytyki literackiej – taki był jego zawód na Oxfordzie i później w Cambridge. Na drugim planie mamy oczywiście wielką tradycję filozoficzną: Platona i Arystotelesa, na których temat napisałem moje doktoraty, Kanta, wreszcie Nietzschego, który jest dla mnie fascynującym wrogiem. Natomiast myśliciele języka arabskiego, muzułmanie jak Al-Farabi czy też żydzi jak Majmonides, byli obiektem moich studiów i nauczania przez dwadzieścia lat, ale nie uważam, żeby mieli na mnie jakiś większy wpływ.

Czy pana zdaniem we współczesnym pisarstwie (możemy ograniczyć się do literatury francuskiej) są pozycje, autorzy, którzy widzą kryzys człowieczeństwa?

Nie jestem jedynym, który zastanawia się nad kryzysem ludzkości, o którym pan mówi. Każdy w jakiś sposób go zauważa, bardziej lub mniej wyraźnie, ale inni umieją to wyrazić w jaśniejszy sposób. Tak dzieje się również w przypadku literatury popularnej, na przykład kryminałów. Obecnie panuje moda na kryminały skandynawskie. Niektórzy z nich, jak na przykład Henning Mankell, umieją oddać mroczną, pełną rozpacz, prawie samobójczą atmosferę, na którą skazują się adepci zaawansowanej nowoczesności. Muszę przyznać, że czytam bardzo mało literatury, to jest – powieści, a jeszcze mniej poezji. We współczesnej Francji Michel Houellebecq umie uderzać w czułe miejsca i dogłębnie opisywać niezdolne do kochania jednostki.

W niedawnym wykładzie dla Instytutu Kultury im. św. Jana Pawła II w rzymskim Angelicum mówił pan o chrześcijańskiej sztuce. Bardzo dobrze wybrzmiał proces degeneracji pojęcia piękna sztuki. Moje pytanie dotyczy realiów, jakie powinny zaistnieć, aby na nowo sztuka została powiązana z pięknem, prawdą i dobrem. Czy renesans sztuki w takim ujęciu może prowadzić do renesansu duchowego Europy?

Jeśli chcemy się odrodzić, na pewno nie należy zaczynać od sztuki. Dopiero po wygłoszeniu tego wykładu odkryłem istnienie książki amerykańskiego filozofa (a dokładniej – greckiego Żyda pochodzenia hiszpańskiego), Alexandra Nehamasa, pt. *Only a Promise of Happiness* (2007). Obiecałem sobie ją przeczytać, jak tylko wrócę do mojej biblioteki. O ile dobrze zrozumiałem, autor proponuje rehabilitację idei piękna, które wydaje się coraz bardziej zapomniane przez sztukę od początku XIX wieku. Tak czy inaczej, Piękno jest najmniejszym z transcendentaliów. Kwitnie w cieniu swojego starszego rodzeństwa, Prawdy i Dobra.

Rozmawiał Mikołaj Marczak

Wywiad ukazał się w miesięczniku *Nowe Książki* 12/2021

OBEJRZYJ wykład Rémiego Brague'a w Instytucie Kultury św. Jana Pawła II na Angelicum w Rzymie

Trylogia o człowieku Rémiego Brague'a jest dostępna w księgarni Teologii Politycznej